

ANGELIKA
WASZKIEWICZ

ANGELA E.W.

BYŁA JEGO
NAJCENNIJSZĄ
ZDOBYCZĄ

TROFEUM

I WSZYSCY MIELI SIĘ
O TYM DOWIEDZIEĆ



ANGELIKA
WASZKIEWICZ
ANGELA E.W.

TROFEUM



Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Anna Burger
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © irenastar, © Luka, © runrun2 / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Angelika Waszkiewicz

Copyright © 2024, Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-105-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Rozdział 1

Wszędzie znajdowała się tylko krew. Miałam ją na rękach i ubraniach. Czulałam jej zapach, a nawet smak. Otaczał mnie zamęt. Nie potrafiłam się ruszyć, widząc przed sobą martwe ciało brata. Pierwszy raz, odkąd pamiętam, wyglądał tak spokojnie. Zamknięte powieki odebrały jego rysom surowość i pozbawiły go spojrzenia, w którym zawsze dominowała zaciekłość.

Strzały dobiegały ze wszystkich stron wielkiego domu. Powinnam uciekać, lecz nie mogłam. Strach mnie paraliżował. Czy to oznaczało, że jestem słaba?

Usłyszałam echo ciężkich kroków na granitowej podłodze. Wpasowały się w rytm wybijany przez moje serce. Zbliżyły się. Intuicja podpowiadała, że za chwilę stanę twarzą w twarz z wrogiem.

Wszystko działo się niczym w zwolnionym tempie. Z korytarza wyłoniła się wysoka sylwetka w czerni. Jej twarz ukryta była pod ciemną maską przypominającą te, które nosiły postacie z horrorów. Poświata księżyca wpadająca przez duże okna sprawiła, że dostrzegłam otwory na oczy oraz dziurki do oddychania.

Głos ugrzązł mi w gardle. Krzyczałam kilka minut wcześniej, jednak nikt nie zjawił się z pomocą.

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy mężczyzna powoli uniósł dłoń, wymierzając we mnie lufę. Sekundy dzieliły mnie od odejścia z tego świata. Broń wystrzeliła.

Zdezorientowana otworzyłam oczy. Rozejrzałam się desperacko. Zamiast ciemnego wnętrza domu dostrzegłam sąsiedni peron, po którym spacerowali ludzie w oczekiwaniu na pociąg. Słońce stało wysoko na niebie. Nie było jeszcze południa, a wrześnieowy upał doskwierał nawet tym, którzy przyzwyczaili się do włoskiego lata. Kobieta na ławce obok mnie używała wachlarza, lecz nawet to nie uchroniło jej przed gorącym. Krople potu spływały po jej śniadym czole, wzdłuż linii włosów.

Miałam na sobie za dużą bluzę dresową i długie spodnie, ale byłam za bardzo zmęczona, aby przejmować się temperaturą. Zbyt wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Nie powinnam zasypiać, a jednak przegrałam batalię ze zmęczeniem. Moje ciało błagało o chwilę wytchnienia. Powtarzałam sobie w duchu, że jeszcze przyjdzie na to pora.

Spojrzałam na duży napis na budynku dworca. Villa San Giovanni to jedynie przystanek w podróży, którą rozpoczęłam w okolicach Taorminy. Zresztą prawdę mówiąc, nazywanie tego podróży było zdecydowanie nadinterpretacją. Uciekałam od ludzi, którzy wtargnęli do mojego rodzinnego domu, mordując brata, matkę oraz innych towarzyszy mojej dotychczasowej codzienności. Nie miałam pojęcia, kim byli napastnicy, lecz moje nazwisko stanowiło wystarczające brzemię, aby nigdy nie czuć się bezpieczną.

Kobiety głos zapowiedział pociąg do Neapolu, czyli w kierunku, gdzie zmierzałam.

Moją uwagę przykuli dwaj mężczyźni na sąsiednim peronie. Wyraźnie szukali czegoś lub co gorsza – kogoś. Wysportowane sylwetki w ciemnych ubraniach przypomniały mi o intruzach, przed którymi się ukrywałam.

Ścisnęło mnie w żołądku.

Nie było mowy o przypadku, choć liczyłam, że zgubiłam ich jeszcze na wyspie.

Niepokój i strach powróciły.

Z pewnością przybyli tu z mojego powodu. Zdradziła ich determinacja wypisana na twarzy. Szukali kogoś w pośpiechu, przyglądając się kobietom oczekującym na peronie.

Powoli wstałam z ławki i starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów, zatrzymałam się za kolumną podtrzymującą zadaszenie. Schowałam włosy pod kaptur. Rozglądałam się dyskretnie spod niego, aby kontrolować otoczenie.

Mężczyźni zaczepiali niemal każdą młodą kobietę napotkaną na swojej drodze, nawet nie dbając o pozory. Gdy jeden z nich złapał za rękę brunetkę w słomkowym kapeluszu, jej towarzysz zainterweniował, co spotkało się z nieprzyjemną reakcją. Jeden z osiłków popchnął go na tyle mocno, że ten stracił równowagę i upadł na betonową podłogę. Zrobiło się zamieszanie, ale mężczyźni się tym nie przejęli. Zignorowali oburzoną grupę gapiów, zbierającą się wokół poszkodowanego.

Nie musiałam długo czekać, aby i na peronie, na którym stałam, pojawili się kolejni ludzie najwyraźniej poszukujący właśnie mnie. Zmierzali w moim kierunku, ale na szczęście po drodze minęli kilka brunetek o zbliżonej do mnie posturze. Niektóre z nich miały nakrycia głowy lub stały tyłem, więc musieli się przy nich zatrzymać.

Z paniką szalejącą w głowie ruszyłam w przeciwnym kierunku. Kazano mi uciekać, ale w tej chwili tylko spokój mógl mnie

uratować. Myśli dudniły w głowie, a dłonie się trzęsły. Czułam się jak na polu minowym. Wystarczył jeden gwałtowniejszy ruch, a w ciągu zaledwie kilku sekund dostałabym się w łapy ludzi, którzy odpowiadali za śmierć moich bliskich. Nie biegłam, nie truchtałam ani też nie szłam szybko. Przemieszczałam się wolnym krokiem, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Mogłam liczyć wyłącznie na łut szczęścia.

Dźwięk nadjeżdżającego pociągu rozniósł się po całym dworcu.

Maszyna wjechała na peron. Miałam wrażenie, że zanim się zatrzymała, minęła wieczność. Kiedy drzwi się otworzyły, wokół mnie zapanował harmider. Pasażerowie taszczyli bagaże, często duże i ciężkie. Niektórzy starali się precyzyjnie przez tłum, aby jak najszybciej dostać się do pociągu. Rodzice pospieszali dzieci. Ludzie, którzy pracowali dla wrogów mojej rodziny, również nie próżnowali. Płynnie lawirowali po peronie, bacznie przyglądając się kobietom wyglądającym podobnie do mnie.

Dostrzegłam, że przy kolejnych drzwiach zgromadziło się mniej osób. Teraz już zaczęłam biec. Musiałam jak najszybciej dostać się do środka. Z pociągu trudniej było im mnie wyciągnąć. Zamieszanie przyciągnęłoby uwagę. Nie miałam nic do stracenia.

Serce biło mi, jakby lada moment miało wyskoczyć z piersi. Byłam już tak blisko celu, ale cały czas czułam na plecach oddech drapieżników. Zaczęłam podejrzewać, że zbyt głośno oddycham, ponieważ kobieta idąca przede mną co chwilę odwracała się, przyglądając mi się w dziwny sposób.

Po wejściu do pociągu parłam korytarzem naprzód. Tu również panował spory ruch, więc szybkie przemieszczanie się nie było łatwe. Starsza kobieta nie mogła poradzić sobie z dwójką wnucząt, które nie chciały posłusznie zająć miejsc. Nastolatce zablokowała się walizka, gdy próbowała minąć mężczyznę z dużym

bagażem. Przesuwałam się wolno, przy czym cały czas oglądałam się za siebie. Zasłaniałam twarz dłonią od strony okien wychodzących na peron. Nagle tuż za moimi plecami rozległ się donośny męski głos. Niemal podskoczyłam. Czułam, jakby moje serce zatrzymało się na sekundę. Spojrzałam w kierunku tego głosu i zobaczyłam potężnego mężczyznę, który z wyraźną irytacją nakazał zająć synowi fotel przy oknie. Chłopiec wołał siedzieć bliżej kobiety, która mogła być jego mamą.

Z ulgą wypuściłam powietrze z płuc.

Ruszyłam ponownie, gdy ktoś niespodziewanie wyrósł przede mną. Odbiłam się od zdecydowanie większej od siebie sylwetki. Potknęłam się o własne nogi, jednak dzięki czyjejś pomocy udało mi się pozostać w pionie. Obcy mężczyzna złapał mnie za nadgarstek, nie pozwalając, abym upadła. Jego uścisk był niemal żelazny. Poczułam lekki dyskomfort, ale przynajmniej uniknęłam kontaktu z podłogą. Mój wybawiciel przyciągnął mnie do siebie, jakby nie był pewny, czy potrafię ustać na własnych nogach.

– Dziękuję – wyszeptałam zdezorientowana.

Był dużo wyższy ode mnie, więc musiałam zadrzeć głowę, aby spojrzeć na niego. Pierwsze, co zobaczyłam, to wpatrujące się we mnie intensywnie duże oczy. Ich właściciel znalazł się na tyle blisko, że mogłam dokładnie przyjrzeć się brązowym tęczęwkom ze złotymi drobinkami. Kryło się w nich coś dziwnego, jakby dwie skrajne emocje, toczące walkę o dominację.

Odkasznął, jawnie sugerując, że gapię się na niego mało dyskretnie.

Nie zorientowałam się, kiedy puścił mój nadgarstek.

Rozejrzałam się. Mężczyzna prawdopodobnie zamierzał zająć miejsce, przy którym się zatrzymałam, blokując mu dostęp. I chociaż się odsunęłam, on nadal mi się przyglądał.

W pociągu zaczęło się uspokajać. Większość pasażerów zajęła miejsca, pojedyncze osoby kończyły lokowanie bagażu. Obawiałam się, że ci, którzy przybyli po mnie do Villa San Giovanni, przeszukiwali wagony. W każdym momencie któryś z nich mógł pojawić się na mojej drodze.

Spojrzałam na cztery wolne miejsca po prawej. Bez zastanowienia zajęłam to przy oknie.

Najwyraźniej sprawiałam wrażenie wariatki, ponieważ nieznamy popatrzył na mnie z rezerwą, po czym zajął siedzenie naprzeciwko.

Pociąg ruszył. Byłam coraz bliżej swojego celu – jedyne miejsce na ziemi, gdzie mogłam znaleźć schronienie.

Starałam się opanować głośny oddech. Nie chciałam zwracać na siebie uwagi, ale mężczyzna z naprzeciwka i tak spoglądał na mnie podejrzliwie. Wcale się mu nie dziwiłam. Miałam na sobie męską, za dużą bluzę, poplamione džinsy i brudne buty. Długie włosy schowałam pod kapturem, co zważywszy na panujący upał, musiało wyglądać nieco idiotycznie.

On prezentował się zdecydowanie lepiej. Nie chciałam się na niego gapić, więc jedynie czasami zerkałam w jego stronę. Był wysoki, co zauważyłam już wtedy, gdy na niego wpadłam. Rozbudowaną klatkę piersiową okrywał biały, luźny T-shirt. Włosy o ciemnobrązowej barwie zaczesane miał do tyłu, kilka kosmyków opadało na twarz. Dostrzegłam, że odgarniał je odruchowo.

Spodobała mi się jego twarz. Nie miał urody ślicznego chłopca, jak niektórzy aktorzy seriali młodzieżowych, które parę lat wcześniej katowałam z braku innego zajęcia. W jego rysach było coś pierwotnego. Spróbowałam oszacować jego wiek. Kilka delikatnych zmarszczek na czole i w okolicach oczu sugerowało, że przekroczył dwudziesty piąty rok życia. Twarz wydawała się

jednak pełna energii i młoda, więc nie sądziłam, by zbliżał się do trzydziestki.

– To chyba twoje. – Pochylił się w stronę podłogi, po czym skierował rękę w moim kierunku.

Wzdrygnęłam się. Dostrzegłam w jego ręce znajomy scyzoryk z drewnianymi okładkami. Widniały na nim ciemne plamy krwi, więc natychmiast przechwyciłam go z dłoni mężczyzny.

– Tak, dziękuję. – Schowałam przedmiot do kieszeni spodni.

– Dobry sprzęt, szwajcarski – oznajmił swobodnym głosem.

Pokiwałam głową, choć nie miałam pojęcia, o czym mówi. Scyzoryk należał do mojego brata, a ten otrzymał go na piętnaste urodziny od ojca. Znalazłam ten nóż przy martwym ciele, więc zabrałam go, aby móc się bronić.

– Orientujesz się, jak długo ten pociąg jedzie do Neapolu?

– Nie bardzo – odpowiedziałam po cichu.

– Wakacje?

Nie powinnam rozmawiać z nieznanymi. Ojciec powtarzał, że poza murami naszego domu jest mnóstwo złych ludzi. Opo-
wiadał historie, w których świat pełen był potworów czyhających na bezbronne osoby. Jak się okazało, miał rację, tyle że potwory pokonały mury i wdarły się do miejsca, które miało być bezpiecznym azylem.

Nie odpowiedziałam, tylko odwróciłam głowę w kierunku okna. Mężczyzna nie drażył. Skupił się na telefonie w swoich rękach.

Doskwierało mi coraz większe zmęczenie. Starłam się nie myśleć o tym, co wydarzyło się dwanaście godzin wcześniej w moim domu. Chciałam skupić się na dotarciu do celu. Niestety przed oczami krążyły mi obrazy krwi i martwych ciał. Cały czas słyszałam wystrzały pistoletów i krzyki. Wciąż czułam strach i bezradność.

Niespodziewanie po kilkudziesięciu kilometrach pociąg zatrzymał się w szczerym polu. Za szybą widziałam wyłącznie

bezkresne łąki, pozbawione zabudowań. Spojrzałam w okno po drugiej stronie, tam krajobraz był identyczny.

Niepokój się nasilił.

Nie było powodu, aby pociąg zatrzymywał się pośrodku niczego. Chyba że...

Zaczęłam nerwowo rozglądać się po wagonie. Poderwałam się w górę, aby lepiej widzieć, czy ktoś podejrzany nie krząta się po pociągu. Skoro ludzie, którzy nocą wdarli się do mojego rodzinnego domu, potrafili bez skrępułów pociągnąć za spust, zatrzymanie nawet tak dużego pojazdu nie powinno stanowić dla nich większego problemu.

Byłam gotowa do ucieczki.

– Czasem tak się zdarza – odezwał się szatyn, który w przeciwieństwie do mnie siedział spokojnie na miejscu. – Pewnie musimy przepuścić inny pociąg.

Teraz miał mnie już za kompletną wariatkę, szczególnie że maszyna po chwili ruszyła.

Wróciłam na miejsce.

– Chyba nie podróżujesz często pociągami? – spytał.

– Nie. – Pokręciłam przecząco głową.

– Ja również. Bardzo tego zresztą żałuję.

Przyjrzałam mu się nieufnie. Nie wyglądał groźnie. Przypominał przeciętnego mężczyznę – poprawka, bardzo przystojnego mężczyznę. Postanowiłam zaryzykować.

– Dlaczego?

– Praca oraz inne zobowiązania. – Wzruszył ramionami. – W większość miejsc łatwiej dostać się autem, ale wtedy łatwiej też ignorować to, co za oknem. A to wielka szkoda. – Miał głęboki głos. Sprawiał wrażenie, jakby żadne ze słów wychodzących z jego ust nie było przypadkowe. – Jesteś studentką?

– Nie.

Zapadła cisza.

– Nie należysz do rozmownych osób. – Zmrużył oczy, jakby samym patrzeniem chciał wyciągnąć ode mnie więcej informacji.

Normalnie nie mogłabym się z nim zgodzić. Jednak teraz siedząca przed nim osoba była przerażona, a każde słowo wychodziło z jej gardła w wielką trudnością po tym, jak zdarła je sobie, krzycząc z przerażenia.

– Mam za sobą ciężką noc – odparłam wymijająco.

– Impreza?

Pokiwałam głową.

Słowo „impreza” znałam wyłącznie z teorii oraz seriali i filmów. W praktyce nie miałam o tym pojęcia. W mojej codzienności zdarzały się jedynie sporadyczne bankiety i kolacje w gronie rodziny oraz partnerów biznesowych ojca.

– Czyli oboje wracamy do brutalnej rzeczywistości. – Uśmiechnął się lekko, czym niespodziewanie wzbudził moją ufność.

– Ja mam przed sobą jeszcze kilka trudnych dni – poinformowałam go, choć nie wiedziałam, w jakim celu.

– Ale przynajmniej w ładnym otoczeniu. Nie pochodzę z południa, ale byłem kilka razy w Neapolu i muszę przyznać, że miasto robi wrażenie.

– Neapol będzie tylko przystankiem. Jadę do Bari – wyznałam. – Nigdy wcześniej nie byłam w Apulii i... – urwałam, aby nie powiedzieć za dużo.

Pierwszy raz w życiu opuściłam Sycylię. Ale też pierwszy raz w życiu opuściłam wysokie mury otaczające ogród rodzinnego domu. Byłam Sycylijką z krwi i kości, lecz wyspę znałam jedynie ze zdjęć w internecie i widoku zza okna.

– Tak w ogóle to jestem Cosimo. – Wyciągnął do mnie rękę.

Zaskoczył mnie. Wpatrywałam się w jego dużą dłoń, jakby jej uścisk był przypieczętowaniem jakiegoś paktu. Nie rozumiałam dlaczego, ale bałam się jej dotknąć.

– Sara. – Posłuchałam się imieniem postaci z ulubionej książki. Odwzajemniłam gest, lecz zrobiłam to bardzo ostrożnie.

– Miło cię poznać, Saro. – Obdarzył mnie głębokim spojrzeniem, od którego przeszły mnie dreszcze. Tkwiły w nim siła i determinacja. Wystarczyła sekunda, abym wiedziała, że ten człowiek nie był liściem na wietrze. On był wiatrem.

– Skoro czeka nas kilka godzin wspólnej podróży, możemy wzajemnie umilić sobie ten czas – oświadczył, gdyż jego głos nie zaintonował pytania.

– Nie lubisz milczeć.

Uśmiechnął się szeroko, jakby wygrał główną nagrodę w teleturnieju.

– Żebyś wiedziała.

– W takim razie ja zacznę. – Przejęłam inicjatywę, ponieważ spodziewałam się, że Cosimo mógł kontynuować zadawanie pytań dotyczących mojego życia. Chciałam zyskać czas na stworzenie wiarygodnych kłamstw. – Skąd pochodzisz, skoro nie z południa?

– Z Rzymu. Właściwie to urodziłem się w małym miasteczku między Rzymem a Morzem Tyrreńskim, ale większość życia spędziłem w naszej pięknej stolicy. Twoja kolej. To samo pytanie.

– Sycylia. Okolice Taorminy.

Przesunął dłonią po podbródku.

– Byłem kilka razy, ale nie jestem fanem wyspy ani jej mieszkańców. Choć może uda ci się zmienić moje zdanie. – Poruszył sugestywnie brwiami.

– Nie wiem, czy chcę. – Wbrew mojej woli w moim głosie pojawił się zadziorny ton.

– Każdy Sycylijczyk wychwala swoją wyspę pod niebiosa – stwierdził ze sporą dozą sarkazmu. – Z tobą jest inaczej?

Dotarło do mnie, że mężczyzna był pierwszą osobą od bardzo dawna, która chciała poznać moją opinię. Wydawał się zainteresowany tym, co miałam do powiedzenia. Wychowałam się w rodzinie, w której kobietom narzucano wolę mężczyzn. Nikogo nie interesowało, czego chcemy ani co lubimy. Nasze zdanie nie miało znaczenia. Im cichszą się było, tym żyło się łatwiej.

– Sycylia to mój dom, a o domu nie ma się zdania. Tak jak o rodzinie, bierzesz ją z całym dobrodziejstwem inwentarza.

– Nie zgadzam się. – Nie silił się na dyplomację. – Miejsca urodzenia nie wybierasz, ale możesz mieć o nim swoje zdanie. Natomiast co do rodziny... każdy przypadek jest inny.

– Jednak więzy krwi do czegoś nas zobowiązują.

– Do niczego nas nie zobowiązują – powiedział pewny siebie.

Nie zgadzałam się. Rodzina była najważniejszą wartością, bo tylko ona mogła nas ochronić.

– Podam ci prosty przykład. Mąż i żona czy po prostu ludzie, którzy żyją ze sobą w związku. Nie łączą ich więzy krwi, a jednak często twierdzą, że są dla siebie najważniejszymi ludźmi na świecie. – Skrzyżował ręce na piersi. Spojrzał na mnie niczym rywal podczas meczu tenisowego, w którym właśnie zdobył punkt. – Owszem, rodzina to więzy krwi. Jednakże ta emocjonalna i najważniejsza rodzina to więź między ludźmi, na którą każda ze stron ciężko pracuje.

– Nie wychowywali cię rodzice – szybciej powiedziałam, niż pomyślałam. Okazałam całkowity brak taktu. – Przepraszam, nie powinnam...

Cosimo wyprostował się, przysuwając plecy do oparcia fotela. Nie wyglądał na poruszonego, lecz nie usprawiedliwiło to mojego zachowania.

– Trafne spostrzeżenie. Rodzice zmarli, gdy miałem dwanaście lat. – Kącik jego ust się uniół. – Wychowałem się z bratem. On jest moją rodziną, ale mam wokół siebie wielu ludzi, których nazywam braćmi i siostrami pomimo braku więzów krwi. – Posłał mi mocne spojrzenie mające być kropką kończącą wątek.

– Nigdy nie byłam w Rzymie. Powiesz mi coś więcej o tym mieście? – Celowo zmieniłam temat.

– Z przyjemnością.

Przez kolejnych kilka godzin po prostu rozmawialiśmy. Z ust Cosima nie padło już żadne prywatne pytanie. Nie musiałam kłamać, choć w kilku kwestiach nagiełam rzeczywistość, by nie naprowadzić go na trop mojego życia na Sycylii. Prawda była skomplikowana i przeciętny człowiek nigdy by jej nie zrozumiał.

Gdy mniej więcej w połowie podróży mężczyzna udał się do wagonu restauracyjnego, przymknęłam powieki. Nie planowałam drzemki, lecz ona sama mnie odwiedziła.

Kończyłam malować obraz na jednej ze ścian pokoju. Kilka dni czekałam na właściwe kolory farb, aby stworzyć z nich odpowiednia mieszankę.

Uwielbiałam malować w środku nocy, gdy cały dom i okolica pogrążyły się w śnie. Dopiero wtedy przychodziła wena, która odpowiadała za to, że sięgałam po pędzel.

Niespodziewanie zgasło światło. Sypialnię ogarnęła ciemność. Tym razem była ona głębsza niż każdej nocy, gdy kładłam się spać. Zorientowałam się, że lampy w ogrodzie również zgasły.

Coś było nie tak. Czułam to pod skórą.

Przesuwając dłonią po ścianie, ostrożnie wyszłam na korytarz. Do moich uszu dotarł przeraźliwy huk, jakby zniszczono coś dużego i ciężkiego. I od tego wszystko się zaczęło. Cisza

przestała istnieć. Rozległy się strzały dobiegające z parteru. Mieszaly się z głośnymi uderzeniami i męskimi głosami.

– Dalia, wróć do swojego pokoju! – Spojrzałam na schody, na których stał szef ochrony ojca. – Nie zbliżaj się do okien.

Postępowałam go. Wróciłam do sypialni, zamykając za sobą drzwi na klucz. Schowałam się w pozbawionej okien łazience. Weszłam do wanny. Podkuiliłam nogi i z łomoczącym sercem wpatrywałam się w drzwi.

Nie rozumiałam tego, co się działo. Ojciec zawsze powtarzał, że nigdzie nie będę tak bezpieczna jak w domu.

Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam w wannie. Wciąż słyszałam niepokojące dźwięki. Do łazienki docierały one przygłuszone, ale i tak wiedziałam, że niebezpieczeństwo nie minęło.

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy klamka drgnęła. Ktoś szarpał za nią od drugiej strony. Zakryłam usta, aby uciszyć oddech. Nagle szarpnięcia ustały, jednak po krótkiej pauzie usłyszałam wystrzał, który zniszczył zamek i klamkę.

Serce podeszło mi do gardła. Zerwałam się na równe nogi. Moje ciało napięło się boleśnie, a gdy kopnięciem, agresywnie wyważono drzwi, po raz pierwszy krzyknęłam.

Gdy otworzyłam oczy, znów poczułam niepewność. Pojawił się ucisk w klatce piersiowej, jakby odebrano mi dostęp do świeżego powietrza.

– Zły sen?

Siedzenie naprzeciwko znów zajmował szatyn, którego mogłam nazywać już znajomym. Spoglądał na mnie z uwagą. Dostrzegłam w jego oczach współczucie, jakby wiedział, o czym śniłam.

– Napij się wody. – Podał mi nieotwartą butelkę.

Dopiero kiedy sekundy dzieliły mnie od zamoczenia ust w wodzie, poczułam, jak bardzo jestem spragniona. Za jednym razem opróżniłam niemal całą zawartość. Płyn przemył zbolące gardło, które jeszcze pamiętało wydobywający się z niego krzyk przerażenia.

– Niedługo będziemy na miejscu – zakomunikował Cosimo. – Spałaś prawie dwie godziny.

Zaspana spojrzałam przez szybę. Naturalny krajobraz ustępował typowo miejskim widokom. Nim wjechaliśmy do samego Neapolu, moim oczom ukazał się imponujący widok Wezuwiusza, który prawie dwa tysiące lat wcześniej zniszczył słynne Pompeje. Wyglądał inaczej niż na zdjęciach. Dopiero na żywo dało się dostrzec potęgę wciąż czynnego wulkanu.

– Jak zamierzasz dostać się do Bari? – zapytał.

Nie myślałam o tym.

– Zobaczę – odparłam zdawkowo.

Nie miałam pojęcia o systemie komunikacji w kraju. Z wyspy wydostałam się dzięki ludziom, którzy zlitowali się nade mną i podrzucili do Mesyny na prom. Po drodze wyjaśnili mi, gdzie powinnam się udać, aby dostać się do kontynentalnych Włoch. Na promie starsza kobieta poczęstowała mnie kanapką i powiedziała o pociągu do Neapolu. Ci wszyscy ludzie pomogli mi, ponieważ wyglądałam jak ktoś, kto tej pomocy potrzebuje. W końcu uciekłam z domu ubrudzona krwią z banknotami o wartości dwustu euro w kieszeni.

Pasażerowie zaczęli wstawać, ustawiając się w kierunku drzwi. Nie pchałam się między nich. Cierpliwie czekałam na swoim miejscu w towarzystwie Cosima.

Pociąg się zatrzymał, a my podnieśliśmy się z foteli i ruszyliśmy do wyjścia.

– Gdzie twój bagaż? – zapytałam, odwracając się do mężczyzny, gdy znaleźliśmy się w wąskim korytarzu między siedzeniami.

– A twój? – Uśmiechnął się.

– Kuzyn wszystko mi zorganizuje – powiedziałam cicho, idąc przed siebie.

W trakcie podróży opowiedziałam mu o krewnym, który mieszka w okolicach Bari. W tej kwestii nie skłamałam. Zmierzałam do domu człowieka, który był ze mną blisko spokrewniony. Na pewno już wiedział, co wydarzyło się na Sycylii, i tylko on mógł mi pomóc.

– Mnie wystarczy portfel i telefon. – Nachylił się od tyłu przez moje ramię. – Niczego więcej nie potrzebuję.

Natychmiast się odsunęłam, tworząc dystans między nami.

Wysiedliśmy z pociągu na zatłoczony peron. Uderzył we mnie hałas tętniącego życiem dworca. Słyszałam i czułam wszechobecny pęd, gwar rozmów i odgłosy pociągów. To, na co patrzyłam, stanowiło przerażającą mieszankę przytłaczających bodźców.

Cosimo stanął przede mną, przysłaniając mi widok.

– Jesteś głodna?

Starłam się wyglądać na opanowaną, choć od kilku godzin burczało mi w brzuchu.

– Zabiorę cię do dobrej restauracji, tylko po drodze musimy gdzieś wstąpić.





Myśląc o jedzeniu, przełknęłam głośno ślinę.

Przyjęłam zaproszenie, kierując się wyłącznie najbardziej pierwotnym instynktem.

MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca